

# Farsa z Mrożka

*Policja*, reż. Ryszard Brylski, Teatr Nowy im. Kazimierza Dejmka w Łodzi



Piotr Olkusz / Pracownik Instytutu Kultury Współczesnej UŁ, redaktor miesięcznika „Dialog”.

Przedstawienie z gatunku szkodliwych. Z Mrożkowskiej *Policji* robi się tu farsę, a jej polityczny wymiar sprowadza do sugestii, że w polityce nic się nie zmienia. Widz wyjdzie z teatru rozbawiony, a w dodatku przekonany, że zobaczył nieśmiertelną klasykę i mądrą refleksję o władzy. Że bawił się i uczył jednocześnie. To nie jest Mrozek.

Wszystko się powtarza, nic się nie zmienia i tak już będzie zawsze – diagnoza domorosłych mędrców, która rozgrzesza nie tylko z bierności, ale nawet z oburzenia się na cokolwiek. Myślenie, które – jeśli się w nie wierzy – gwarantuje nawet poczucie pewnej wyższości nad tymi wszystkimi niewygodnymi pieniaczami, którzy jeszcze na coś się nie zgadzają, z czymś walczą, czegoś chcą uniknąć. Myślenie, które klasykę literatury każe wyeksponować do abstrakcyjnej przestrzeni „zawsze i wszędzie”. Patrzyłem na tego Mrożka w Teatrze Nowym, zastanawiając się nad motywacjami realizatorów spektaklu: siedemdziesiąt minut wdzięczenia się do dobrego samopoczucia widzów i wciskania im do głów, że oglądają wreszcie Mrożka po bożemu i właśnie dzięki temu ostrogo jak brzytwa. Tyle tylko, że ostra była najwyżej ta brzytwa, która wycinała z tekstu wszystko, co dziś – przez zbieg okoliczności – mogłoby być politycznie niepoprawne. Smutna sprawa: odniosłem wrażenie, że dziś Nowy bardziej dmucha na zimne, niż Mrozek dmuchał w latach pięćdziesiątych, pisząc swoją sztukę. Wszystko się powtarza? No właśnie nie.

Historia Więźnia, byłego spiskowca, który postanawia podpisać lojalną, bo wszyscy inni już podpisali, została przepisana przez Martynę Quant, dramaturżkę Nowego. Większych zmian fabularnych nie ma: gdy ostatni aresztowany odzyskuje wolność, policja, aby uzasadnić swoje istnienie, musi zamykać swoich współpracowników; jako pierwszy do celi trafia kolaborujący z nią tajny Prowokator. Tymczasem były Więzień staje się najlepszym zausznikiem Generała, siejąc postrach wśród dawnych wrogów. Dramat jest znany, choć pewno gorzej niż parę innych utworów Mrożka, zaś adaptację przygotowano tak, by nie było widać, że cokolwiek adaptowano. Pojawia się co prawda niemrożkowskie przekleństwo „kur...” (tyle napisałem, bo też tylko tyle słyszymy), nie-Mroźka zdradza również koślawa językowo kwestia o „zakładaniu ubrania” (porzekadło redaktorów: zakłada się nogę na nogę, ubranie się wkłada). Wszystko jednak wydaje się na miejscu, a w każdym razie po bożemu. Niestety nie jest, zaś kierunek zmian jest zadziwiający.

Co najmniej od dekady teatr współtworzony przez dramaturgów (nie mylić z dramatopisarzami) przyzwyczaił nas do spektakli, w których z pierwotnego tekstu zostawało niewiele: wycinano bohaterów, dopisywano kwestie, skreślano całe monologi. Można było lubić, można było się krzywić (ja najczęściej się krzywiłem). Zwykle ingerowano w utwór, by dodać znaczenia albo podkreślić to, czego nie umiano podkreślić w sposób mniej inwazyjny. Tych zmian nie ukrywano, co zresztą niektórym ułatwiało zrozumienie ich sensu.

W Nowym jest *à rebours* dostajemy spektakl, który – jak za starych czasów, gdy teatr musiał się cenzurować – lubuje się w aluzjach, ale zadziwiająco – nawet jak na tamte, cenzorskie czasy – abstrakcyjnych. Opowieść prowadzona jest w ten sposób, by już po pierwszych minutach opowieści o srogiej władzy, która straszy wrogów więzieniem, i przed którą wszyscy kapitulują, spotkała się z pomrukami zrozumienia publiczności: „ach, ten klasyk, Mrożek, wciąż aktualny”. A gdy pomruk przez salę przejdzie, to polityczność *Policji* kończy się. Później jest już tylko farsa, która może niektórych widzów dziwi (dowcipniś z tego Mrożka!), ale większość cieszy – bo przecież oglądają, jak myślą, spektakl polityczny, a w dodatku taki, co bawi! Niemal nikt nie zauważy, że z dramatu Mrożka wycięto wiele Mrożka i wiele teatralności.

Martyna Quant nie chce ryzyka jakiegokolwiek ukonkretnienia. I jeśli ktoś czytał *Policję*, to szybko zauważy, że w Nowym rozmywa się próbę nazwania władzy po imieniu. „Niech żyje wolność/władza/demokracja!” – krzyczą bohaterowie w jej adaptacji, nie zaś jak u Mrożka: „Niech żyje nasz Infant i jego wuj Regent!”. Ta zmiana nie jest kosmetyczna – abstrakcja nie ma twarzy – „Infant i jego wuj Regent” przeciwnie. Tym bardziej, że portret Infanta i Regenta powinien wisieć na scenie. W Nowym – wobec abstrakcyjnych okrzyków – wisi jedynie małżeńskie zdjęcie bohaterów, które robi za sztapnową ozdóbkę... Bo co, bo twórcy nie chcieli wskazać, jaką twarz ma Infant, a jaką Regent? Bo nie chcieli, by – zgodnie z didaskaliami – bohaterowie wstawali i kłaniali się portretom za każdym razem, gdy mowa o Infancie i Regencie? Bo nie chcieli robić sztuki o kulcie wodza? Ta zmiana powoduje lawinę kolejnych – wszelkie inwektywy, które padają u Mrożka pod adresem władców z twarzą, tu mają wymiar niegroźnej abstrakcji. A kiedy już nie można zmieniać tekstu, bo nielogiczne stałyby się dialogi (pisze Mrożek: „Proszę spojrzeć na naszego Infanta, mały co?”), a Quant nie może napisać, że „mała jest demokracja”), to w adaptacji Nowego pojawia się postać – „niewysoki szef departamentu śledczego”...

Równoległe do tego unieszkodliwiania tekstu prowadzona jest wyteżona praca mająca na celu uczynienie z *Policji* farsy. Jak w klasykach bulwarowego gatunku: muszą być żarty erotyczne – dopisuje się romans Naczelnika i Żony prowokatora – tu koniaczek na skucie lodów, tam truskawkowy afrodyzjak; musi być rechot z rzeczy naprawdę nieśmiesznej – dopisuje się pobicie Więźnia tak, by nie mógł później usiąść (publiczność zrywa boki!); musi być finał, w którym coś musi się nie udać – dopisuje się wejście Żony prowokatora z rosółem, przez co widzowie śmieją się do rozpuku, zupełnie zapominając o sensie ostatniego zdania u Mrożka: „Niech żyje wolność”... Więzień z filatelisty staje się w adaptacji Nowego artystą, bo przecież dla tej części publiczności, która ma już dosyć udziwnień współczesnego teatru psującego jedynie dobre samopoczucie nie ma nic zabawniejszego od artysty, który publicznie deklaruje, że nie będzie już mieszał się w politykę... Reżyser też nie bawi się w półśrodki – bomba, od której miał zginąć generał, jest jak z kreskówki o piratach (podobnie zresztą jak dodane do sztuki kajdany). A że nie ma farsy bez szafy, w której nie mieszczą się kolejni kochankowie, to tu mamy na scenie klatkę, do której nie mieszczą się kolejni aresztowani. Śmiechu jest więcej niż na poprzedniej premierze w Nowym, *Czego nie widać*. Czyli – rozumiem – sukces!

Dobrze zapamiętam Sławomira Suleja (Naczelnik Policji), który nie działając wbrew reżyserskiej konwencji, umiał nadać swojej postaci jakieś gogolowskie cechy. To potrafią aktorzy: za wielkim biurkiem siadał tak, że wydawał się zupełnie karzelkowaty, przygnieciony mechanizmami władzy; na przemianę Więźnia i jego współpracę z Generałem

reagował w taki sposób, że nikt nie wątpił w cynizm dawnego aresztanta. Wojciech Bartoszek (Generał) wnosil do finału komizm o wiele szlachetniejszy, niz oczekiwalbymy od niego ta farsowa konwencja. Zreszta z pomnikowymi pozami, w plaszczu – niemalze – z bobrowym kołnierzem, byl moze najbardziej Mrozkowski.

Spektakl w rezyserii Ryszarda Brylskiego ma bardzo niewiele wspolnego z przedstawieniami, ktore uznaje sie za poszukujace, za podejmujace artystyczne ryzyko. Jego mysla przewodnia wydaje sie postulat obnizenia poprzeczki. Dramaturzka wychodzi z zalozenia, ze jetyk Mrozka jest dzis niezrozumialy, wiec monologi skraca, slowa, ktore uznaje za trudne (na przyklad „huncwot”) – wyrzuca, mnostwo rzeczy pisze po swojemu (zamiast *bon motu* „Już mi się skleslo” slyszymy „Już mi się goi”). Wybrana przez rezysera farsowa konwencja moglbymy jakoś grac ze struktura tekstu Mrozka (badz co badz siegajacego po konstrukcyjna sztampe dosc celowo), ale tu jest pomyslem pozbawionym drugiego dna. Geometryczno-klaustrofobiczna scenografia (Wojciech Zogala) nie zmienia faktu, ze, gdyby w pierwszym rzędzie ustawic kamerę, mielibyśmy film formatu telewizyjnego. Takie filmy latwo zdobywaja publiczność. Jak ktos woli, by bylo trudno – jak ktos oczekuje, ze teatr stworzy u niego pewien dyskomfort – to sie w Nowym nie naje.

1-03-2017